Ewa Martynkien, *Jak zdobyć supermoce* (1)

Kiedy stało się na szczycie największej zjeżdżalni na naszym placu zabaw, widać było czerwone dachy niewysokich bloków osiedla, na którym mieszkałam. Ulicę i sklep spożywczy, gdzie – odkąd skończyłam siedem lat – sama robiłam zakupy.

Za moim blokiem znajdował się skatepark. Kilka dziewczyn i chłopaków z mojej szkoły spędzało tam zwykle swój wolny czas, popisując się odważnymi trikami. Po drugiej stronie podwórza była rzeka i wał przeciwpowodziowy, a w oddali kładka i most kolejowy. Sunęły po nim, długie jak dżdżownice, pociągi. Kiedy byłam mała, przychodziliśmy tu z tatą, żeby na nie popatrzeć. W oknach można było czasem dojrzeć podróżnych, popijających gorącą herbatę z termosów. Lubiłam do nich machać. Zastanawiało mnie, dokąd mogą jechać, bo wydawało mi się wtedy, że cały świat zaczyna się i kończy właśnie tutaj. Dzisiaj wiem, że nasze osiedle to jedynie jego mikrusi skrawek, który przycupnął za miastem nad rzeką.

– No skacz, łamago! – Głośna uwaga wyrwała mnie z zamyślenia.

Za płotem obok drzewa stali Kuba z Filipem. Obaj w czapkach i długich spodniach, choć był środek lata. Pewnie jechali do skateparku. Spędzali tam niemal całe wakacje.

Brakowało jeszcze Amelii i Szymona, z którymi się trzymali. Taka podwórkowa paczka dobrych kumpli. Nie było dnia, żeby mi nie dokuczali. Od razu pożałowałam, że wdrapałam się na zjeżdżalnię.

– Cześć, Iga! – Do Filipa i Kuby dołączyła młodsza siostra Filipa, Lena, w przekrzywionym, za dużym kasku, wciśniętym na długie blond włosy. – Co robisz?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie widać? Pewnie do występu w cyrku się szykuje. Szkoda czasu – Filip machnął ręką i odepchnął się od równych kostek chodnika. Postawił nogę na desce, a ta, wprawiona w ruch, podążyła przed siebie.

Kuba ruszył za nim, nie oglądając się więcej, a Lena pomachała mi na pożegnanie i po chwili skręciła w gęstwinę jaśminowych krzewów, którymi udekorowano główną drogę na osiedlu.

Poczekałam, aż odgłos kółek zmiesza się z ulicznym gwarem dochodzącym z drugiej strony podwórka. Szkoda, że właśnie teraz musieli się tu pojawić. Ciągle stroili sobie ze mnie żarty, choć starałam się nie wchodzić im w drogę. Robiłam, co mogłam, żeby stać się niewidzialną, ale – jak dotąd – na niewiele się to zdawało.

Tak było od lat. Chodziliśmy do tej samej szkoły i tam właśnie wszystko się zaczęło. Dokładnie mówiąc – zawinił występ. Gdy byłam w drugiej klasie, pani wychowawczyni założyła grupę teatralną. Na międzyszkolny konkurs przygotowywaliśmy przedstawienie. Miałam wbiec na scenę w podskokach i zatrzymać się na środku. Nie wiem, co poszło nie tak. W każdym razie podczas występu wpadłam na moją najlepszą koleżankę z klasy Asię i ta się przewróciła. Dziewczyny uznały, że zrobiłam to specjalnie. Nie dały sobie niczego wytłumaczyć. Choć próbowałam przeprosić Asię, nic już nie dało się zrobić. Jeszcze przez jakiś czas robiłam, co mogłam, żeby odzyskać jej przyjaźń, ale Asia nie zaprosiła mnie nawet na swoje urodziny. Może już wcale się nie gniewała za tamto, ale w szkole przylgnął do mnie przydomek „oferma” i pewnie dlatego nie chciała się ze mną dalej przyjaźnić.

Na początku najbardziej bolało mnie to, że zostałam przez Asię odtrącona. Ktoś, kto przeżył coś podobnego, wie, co to oznacza. Najlepsza przyjaciółka przesiada się do ławki obok, spędza czas z innymi dziewczynami, a ciebie ignoruje. Tak bardzo mnie to wtedy dotknęło, że w pewnym momencie sama zaczęłam unikać spotkań z nią na przerwach. Stałam się odludkiem, do tego wyśmiewanym.

Większość dzieciaków ze szkoły mieszkała na tym samym osiedlu, co ja, wkrótce żarty na mój temat przeniosły się także na podwórko. Szczególnie Kuba i jego paczka w tym przodowali. Myślę, że sami nie wiedzieli, za co mnie tak nie lubią. Po prostu przyzwyczaili się, że to właśnie mnie można dokuczać. Nikt nie stanął nigdy w mojej obronie (no, może raz, przypadkiem), bo kto ryzykowałby awans na miejsce ofiary, które mogłoby się wówczas zwolnić? Kto chciałby je zająć?

Tak było, ale w te wakacje postawiłam to zmienić. Dlatego właśnie stałam teraz na zjeżdżalni. Chciałam z niej skoczyć. To jeden z punktów mojego planu, żeby wyjść z cienia. Za kilka tygodni miał się odbyć casting do mojego ulubionego serialu Liga superbohaterów. Wszyscy za nim przepadają. Nawet mój tata. Sam mnie namówił, żebym wzięła udział w rywalizacji o jedną z ról. Razem uzgodniliśmy, co muszę sobie przypomnieć.

W pierwszej klasie trenowałam akrobatykę i gimnastykę sportową. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu. Marzyłam, żeby być zwinna, skoczna i brać udział w zawodach. Lecz kiedyś spadłam z roweru i bardzo mocno rozbiłam sobie kolano. Musiałam przerwać treningi, a potem już do nich nie wróciłam. Miałam więc sporo do nadrobienia.

Zrobiliśmy listę trików, które mogłabym wykorzystać podczas pokazu. Nie było tam, rzecz jasna, skoków ze zjeżdżalni. Tata na pewno by się na to nie zgodził. Umieściłam w planie punkt: „Poprawić skoczność”, co brzmiało dość ogólnie, ale dawało mi szerokie pole do działania. Skoczność była mi potrzebna, żeby wykonać salto bez podpierania. To arcytrudne i zostawiliśmy tę umiejętność na koniec. Zamierzałam więc najpierw nauczyć się lądować na dwie nogi. Wymyśliłam, że zjeżdżalnia może mi w tym pomóc. Postanowiłam zacząć sama się przygotowywać, kiedy tata będzie w pracy. Jeśli wybraliby mnie do serialu, na pewno nikt więcej już nie naśmiewałby się ze mnie. To był mój sekretny plan. Bez sensu, że banda Kuby akurat tędy przejeżdżała. Na szczęście szybko się odczepili i mogłam wrócić do treningu.

Coś połyskiwało między drobinkami piasku u podnóża zjeżdżalni. Może to kamyk z pierścionka albo bransoletki, a może tylko fragment opakowania po jakimś batoniku czy cukierku? Nieważne – to był dobry punkt zaczepienia, to właśnie tam musiałam doskoczyć.

– Teraz albo nigdy – wyszeptałam do siebie. – Przecież nie chcesz być zwyczajna. Chcesz pojechać na ten casting!

Wzięłam głęboki oddech i cofnęłam się nieco, żeby zrobić miejsce na rozbieg i wybicie. W tym samym momencie na przystanku po drugiej stronie ulicy zahamował z piskiem autobus. Automatycznie podniosłam głowę. Silnik żółto-czerwonego niskopodłogowego pojazdu sapał niecierpliwie. Zza autobusu wyłoniła się pani Eulalia, nasza sąsiadka. Kroczyła, unosząc się lekko nad ziemią, ubrana w zieloną rozkloszowaną suknię, sięgającą niemal do kostek. Długie siwe włosy były upięte trochę niestarannie w kok, a duże czerwone oprawki okularów zasłaniały prawie całą drobną twarz starszej pani. Kierowała się w stronę sklepu spożywczego, szukając czegoś w przepastnej podręcznej torbie. W ogóle nie patrzyła pod nogi.

– O nie! – wyrwało mi się, bo w chodniku kilkanaście metrów przed nią był olbrzymi wykop. Wprawdzie z trzech stron otoczono go specjalnymi barierkami, ale od tej, z której zbliżała się pani Eulalia, barierka leżała przewrócona. W pobliżu nie było też nikogo, kto mógłby ją ostrzec. Musiałam działać!

Byłam tak przejęta, że kompletnie zapomniałam o tym, gdzie jestem, i nie spojrzałam pod nogi. To znaczy spojrzałam, ale było już za późno, gdy nagle się zorientowałam, że stoję na skraju zjeżdżalni. Zamachnęłam się nogą zbyt mocno i nie miałam gdzie jej teraz podeprzeć. Poczułam się jak podrywający się do lotu ptak, który nie opanował jeszcze tej sztuki. Moje ciało przechyliło się energicznie w przód i po chwili jak długa runęłam na brzuch.

– Aaa! – zsuwałam się w dół, jadąc kolanami po metalowej powierzchni zjeżdżalni.

Wylądowałam głową w piasku.

Miałam jego drobinki w ustach i we włosach. Wyplułam, co mogłam, z buzi i przetarłam oczy. To nie był najlepszy pomysł, bo złotawe ziarenka spod paznokci dostały się pod powieki i od razu prawe oko zaczęło mnie piec. Zobaczyłam wielką dziurę w legginsach pod prawym kolanem, które pulsowało z bólu.

Pani Nowak! – przypomniało mi się, więc poderwałam się na równe nogi i pokuśtykałam pośpiesznie na drogę pomiędzy zaparkowanymi wzdłuż chodnika samochodami. Pani Eulalia niczego nie przeczuwała, a od wyrwy w chodniku dzieliło ją może półtora metra. Długimi krokami, sycząc z bólu, w kilka sekund znalazłam się koło przepaści, barykadując ciałem przejście.

– Dzień dobry, pani Eulalio! – zawołałam jak gdyby nigdy nic.

Zatopiona w myślach sąsiadka spojrzała na mnie zaskoczona.

– A co ty tu robisz, dziecko? Wszystko w porządku?

Musiałam wyglądać żałośnie, bo pani Eulalia studiowała moją twarz, jakbym była przybyszem z obcej planety.

Przytaknęłam, mocno potrząsając głową, żeby pozbyć się reszty piachu.

– Wracam z przychodni i po drodze chciałam wejść do sklepu. Tylko nie mogę znaleźć portfela.

– Może ja poszukam? – zaoferowałam pomoc. Pani Nowak ciągle coś gubiła, zapominała albo odkładała w miejsce, gdzie nie powinno się znaleźć.

– Nie kłopocz się. Zajrzałam już wszędzie. Wrócę do domu, może tam został – odpowiedziała zmartwiona.

– A kosmetyczka? – przypomniałam sobie. – Ostatnio włożyła pani portfel do kosmetyczki, żeby był lepiej schowany. Pamięta pani?

– Rzeczywiście! Kompletnie o tym zapomniałam. – Ożywiła się i ponownie zanurzyła głowę w torbie, grzebiąc w niej zapamiętale. Po chwili radośnie pomachała niewielkim czerwonym portfelem. – Jest! Widzisz? Co ja bym bez ciebie zrobiła? – spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– Nic takiego! – wzruszyłam ramionami, ciesząc się, że pomimo mojego fatalnego lądowania, udało mi się uchronić ją przed niebezpieczeństwem i do tego sprawić jej radość.

– Przyniosę ci potem trochę mojego kompotu z gruszek z gałką muszkatołową. Jest wyborny. – Rozanielona pani Eulalia minęła wyrwę w chodniku i stąpając lekko, pośpieszyła do sklepu.

Pani Nowak jest dla mnie jak babcia. Nie mieliśmy w pobliżu żadnych bliskich. Mama taty, babcia Róża, mieszkała w Krakowie, czyli na drugim końcu Polski, i na dodatek chorowała na serce. Nie można było jej denerwować. A dziadek Karol, tata mojego taty, umarł rok temu. Tym bardziej oszczędzaliśmy babci złych wiadomości. Do tego tata był jedynakiem tak jak ja, dlatego nie mam kuzynów ani kuzynek, do których mogłabym jeździć na wakacje. Szkoda, jedynacy powinni mieć przynajmniej cioteczne rodzeństwo, wtedy nie czuliby się tacy samotni. Mnie tego bardzo brakowało. Zwłaszcza od czasu, gdy straciłam przyjaciółkę. Rodzice mojej mamy – babcia Zosia i dziadek Stasiek – mieszkali w Kanadzie, na drugim końcu świata u wujka Grzegorza, brata mamy. Czasem rozmawialiśmy ze sobą przez telefon, ale niezbyt często. Dlatego właśnie to pani Nowak przygotowywała dla mnie różne smakołyki i pomagała w lekcjach, gdy tata zasiedział się w pracy. Dobrze, że ją mam.

– To tylko stłuczenie. Zagoi się. Najważniejsze, że nic poważnego się nie stało.

Wieczorem przed zaśnięciem tata jeszcze raz obejrzał moje spuchnięte i posiniaczone kolano. Wrócił dziś późno. Jak zwykle zresztą. Na nowym osiedlu, które zaprojektował, toczyły się prace wykończeniowe i tata musiał wszystkiego dopilnować. Taki był – dbał o wszystko i wszystkich dookoła. Przy jego nogach kręcił się Dreamer, nasz mikrusi kudłacz, ukochany pies taty i mój.

– Już mnie nawet nie boli. – Nie przyznałam się, że chciałam skoczyć ze zjeżdżalni. Uznałby to za szalony pomysł. Jest bardzo troskliwym tatą.

– Musisz uważać, przecież za chwilę jedziemy na casting. Trenuj z rozwagą, bo inaczej nic z tego nie będzie, a mój urodzinowy prezent nie wypali – doradził mi z troską.

Pod koniec sierpnia obchodziłam jedenaste urodziny. Tata wpadł na pomysł, że nasz wyjazd na casting do Warszawy będzie jego prezentem dla mnie.

– Mówiłem ci, że najważniejsze są skupienie i uwaga. Bez nich nawet Batman nie zostałby superbohaterem.

Tata kocha bohaterów komiksów. W kolekcji na półce nad łóżkiem mam dwadzieścia pięć figurek, w tym aż trzy z podobizną Batmana, jednego Spidermana, dwóch Kapitanów Ameryka, Ant-Mana, dwie Wonder Woman, dwóch Supermanów – jednego w oryginalnym pudełku, małą podobiznę osiłka Hulka i Thora z naderwanym młotem, który tata wciąż obiecuje dokleić. Wszystkie należały do taty, nim mi je podarował. Zaczarowały jego dzieciństwo. Zaklęły je w ekscytujące historie o istotach wyposażonych w nadprzyrodzone siły, które rozbudzały umysł kilkulatka swoimi niesamowitymi czynami.

Każda figurka ma swoją przeszłość, opakowaną starannie w opowieść o tym, jak trafiła do kolekcji, w historie o zadrapaniach, wgięciach, odpryskach farby. Zdarzenia zapisywały się na komiksowych postaciach jak na kartach dziennika, a tata uwielbia do nich wracać. Najbardziej chyba do historii Batmana, na wspomnienie której niezmiennie przechodził mnie dreszcz.

Dawno, dawno temu, gdy mały Bruce wracał z kina z rodzicami, jakiś zbir stanął na ich drodze i zażądał kasy. Tata Bruce’a chciał z nim porozmawiać, ale ten nie miał na to ochoty. Wściekły, że nie dostał pieniędzy, zabił ich z zimną krwią. Bruce postanowił ich pomścić, stać się niepokonany. Aby to osiągnąć, ciężko trenował i pobierał nauki od mistrzów ze Wschodu. Nie miał żadnych nadprzyrodzonych supermocy, które mógłby w sobie odkryć. Do wszystkiego doszedł sam.

– Gdybym chociaż być taka zwinna jak on – westchnęłam. Oboje patrzyliśmy na zastygłą w gotowości do akcji ponurą figurkę Człowieka Nietoperza. – Ale bym ich zaskoczyła na przesłuchaniu!

– Zaskoczysz, niech cię tylko przyjmą na casting.

Wysłaliśmy zgłoszenie i trochę mnie martwiło, że nie przyszło jeszcze potwierdzenie, że się zakwalifikowałam.

– Jak będziesz trenować rozsądnie, nic cię nie ominie. Będziesz najlepsza. A Moc Pajęczej Nici będzie z tobą. – Tata sięgnął po figurkę Spidermana z odpryskami farby na pajęczym kostiumie.

– Będę jak on? Zacznę chodzić po ścianach? – zażartowałam. Tata bywa bardzo zabawny.

– O nie, tylko nie to! Kto by sprzątał te pajęczyny, którymi upstrzyłabyś nasze sufity?

– Przecież lubisz sprzątać.

– Ja? O nie, nie. Nie wrobisz mnie w to. Gdy tylko zauważę, że za bardzo zajmują cię przyroda i insekty, w porę zapobiegnę tej katastrofie – zaśmiał się.

– Fajnie byłoby umieć coś najlepiej na świecie.

– Wystarczy bardziej uwierzyć w siebie. To dodaje odwagi. Wiesz, jak wpadłem na to, że chcę projektować miasta?

– Wiem – wygrałeś międzyszkolny konkurs na makietę szczęśliwego miasta. – Trudno byłoby nie pamiętać, tata opowiadał o tym przy każdej okazji.

– No właśnie, ale najpierw musiałem odważyć się wziąć udział w tym konkursie! – Tata odgarnął mi włosy z czoła. – Wszystko będzie dobrze. – Wstał i ruszył do drzwi. Tuż za nim podreptał Dreamer. – A teraz użyj swojej nadludzkiej supermocy przenoszenia się do krainy snów.

– Jeszcze nie, proszę!

– Dobranoc, słońce! – Tata przymknął drzwi. Pewnie poszedł do swojego pokoju budować kolejne miasto, o którym marzył, żeby uszczęśliwiać innych.

Na mojej liście superbohaterów tata jest na pierwszym miejscu. Po prostu mój superhero.

Tej nocy przyśniło mi się, że jest już po castingu. Wszyscy w napięciu czekaliśmy na wyniki. Mogła wygrać tylko jedna osoba. Stałam w tłumie pełnych nadziei dzieciaków, drżały mi ręce i nogi. Wpatrywaliśmy się w Agnes w błyszczącej różowo-fioletowej tunice, która bez pośpiechu, uśmiechając się lekko, wyjęła z koperty kartkę z nazwiskiem zwycięzcy. Spojrzała na nią, a potem na nas, i po chwili usłyszałam swoje nazwisko. Musiała je powtórzyć, bo byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się ruszyć. Stanęłam obok niej przejęta i szczęśliwa. Uczucie radości było tak silne, że po policzkach spłynęły mi łzy. Agnes pogratulowała mi i zapytała, czy chciałabym kogoś pozdrowić, a ja odparłam, że tatę, bo to on namówił mnie na występ. To dzięki niemu tu jestem.

Tata stał w pierwszym rzędzie pod sceną. Też płakał i przesłał mi całusy. Agnes gestem ręki zaprosiła go do nas. Tata wbiegł po drewnianych schodach i wziął mnie w ramiona. A potem łamiącym się od wzruszenia głosem rzucił do mikrofonu, że ma najwspanialszą córkę na świecie. Agnes dodała, że nic dziwnego, skoro on sam jest superhero. Ktoś cyknął nam zdjęcie, a potem reflektory przygasły. Zrobiło się całkiem ciemno, a ja znalazłam się znów w swoim pokoju. Leżałam z otwartymi oczami i wpatrywałam się w ciemność, wsłuchując się w nocne odgłosy dobiegające zza uchylonego okna.

1. Jakie są dwa największe marzenia Igi?
2. Skąd wziął się problem Igi z kolegami ze szkoły?
3. Jaka jest Iga? Nazwij jej 3 cechy charakteru i znajdź przykłady.